

„Słowicze dźwięki w męczyzny głosie...”



Wygląda na to, że wojna hybrydowa, jaką Niemcy od początku 2016 roku prowadzą przeciwko Polsce, w ostatnim czasie doznała eskalacji. Już nie wystarczyło zablokowanie Funduszu Odbudowy, ale za pośrednictwem niemieckich owczarków, jacy obsadzili instytucje europejskie, Niemcy doprowadziły do zablokowania środków z tzw. funduszy spójności, które, w kwocie 76 miliardów euro, zostały dla Polski preliminowane w budżecie Unii Europejskiej na lata 2021-2027. Pretekstem jest oczywiście brak praworządności, to znaczy brak zgody sędziów zwerbowanych w charakterze konfidentów jeszcze przez Wojskowe Służby Informacyjne, albo przez ABW w ramach operacji „Temida”, albo sędziów politycznie sympatyzujących z Volksdeutsche Partei z Donaldem Tuskiem na czele, na „nową” Krajową Radę Sądownictwa”, poprzez którą rząd „dobrej zmiany” chciałby przejść na ręczne sterowanie sądownictwem. Taka potrzeba pojawiła się w związku z tym, że kiedy przestała istnieć PZPR, sędziowie wyemancypowali się z jakiegokolwiek zależności od jakiegokolwiek władzy państwowej, co im się bardzo spodobało, bo stwarzało nieograniczone możliwości dokazywania i spokojnego korumpowania się. Ale nie chodzi tu o to, by rozstrząsać problemy niezawisłych sędziów, czy proponować jakieś wyjście z sytuacji, bo to jest jedna sprawa, a praworządność, jest tylko pretekstem do szantażowania Polski i gdyby, wskutek na przykład ustępliwości rządu, go zabrakło, to znalazłby się jakiś inny. Nawet już się znalazł w postaci tzw. Karty Praw Podstawowych. Została ona przyjęta na szczycie

Rady Europejskiej w Nicei w roku 2000. Nazwa tego dokumentu jest myląca, bo w istocie jest to manifest komunistyczny, w którym promotorzy komunistycznej rewolucji poupychali wszystkie wynalazki zmierzające do destrukcji organicznych więzi społecznych, by – zgodnie z „Manifestem z Ventotene” unijnego świątka, włoskiego komunisty Spinellego, doprowadzić do likwidacji historycznych narodów europejskich. Bo to właśnie na obecnym etapie, jest celem Unii Europejskiej, którego jej polityczni kierownicy nawet nie starają się specjalnie ukrywać.

Prehistoria

Po dwóch próbach, jakie w XX wieku podjął cesarz Wilhelm II i Adolf Hitler, narzucenia Europie niemieckiego przywództwa siłą, Niemcy, kiedy ich państwo w 1949 roku zostało odtworzone, zrozumiały, że nie tędy droga, że znacznie bezpieczniejsze i tańsze jest narzucenie Europie swego przywództwa metodą pokojowego jednoczenia. Rozpoczęło się ono niewinnie i w postaci Wspólnego Rynku nawet przyniosło Europie potężny impuls rozwojowy. Co więcej – stworzyło wrażenie, że we wspólnej Europie Niemcy się rozpuszczą i nie będą stanowiły żadnego zagrożenia. Jednak nie z Niemcami tanie numery! Jeśli nie kijem, to pałką – ale cel cały czas jest ten sam; poddanie Europy niemieckiemu przywództwu. Najtwardszym jądrem metody pokojowego jednoczenia było korumpowanie biurokratycznych gangów, pod pozorem „demokracji” okupujących europejskie narody. To się znakomicie udało i w dodatku nawet za stosunkowo niewielkie pieniądze, bo nie przekraczające 2 procent europejskiego Produktu Krajowego Brutto. Toteż po upadku porządku jałtańskiego, na przełomie lat 80-tych i 90-tych, kiedy Niemcy odzyskały swobodę ruchów w Europie, nawróciły się na linię kanclerza Bismarcka, według której Niemcy zarządzają Europą w porozumieniu z Rosją. Zewnętrznym wyrazem tego nawrócenia jest strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie, obecnie poddawane przez Stany Zjednoczone próbom niszczącym w związku z wojną na Ukrainie, jaką USA na

czele państw NATO prowadzą z Rosją do ostatniego Ukraińca. Żeby jednak nie płoszyć ptaszków zawczasu, początkowo Wspólnoty Europejskie funkcjonowały w formule konfederacji, czyli związku państw, nazywanym przez entuzjastów „*Europą Ojczyzn*”.

Traktat z Maastricht

Skoro jednak Niemcy nawróciły się na linię polityczną kanclerza Bismarcka, to dzieje Europy weszły w następny etap. Zwiastunem tej zmiany było przyjęcie traktatu z Maastricht, który wszedł w życie w roku 1993. Zmieniał on radykalnie formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich. Odszedł od formuły konfederacji, czyli związku państw, ku formule federacji, czyli państwa związkowego. Od tego momentu trwają przygotowania do narzucenia Wspólnotom Europejskim politycznej czapy w postaci Unii. W ramach przygotowań do budowy europejskiego państwa federalnego pod niemieckim kierownictwem, Niemcy w latach 90-tych wysadziły w powietrze projekt „*Heksagonale*”, inicjując rozbiór Jugosławii, czyli „*Wielkiej Serbii*”, którą zawsze uważały za enklawę rosyjskich wpływów w „*swojej*” części Europy, a potem, już po roku 2000 doprowadzając do rozbioru samej Serbii, poprzez ustanowienie Kosowa zamieszkałego przez „*Kosowerów*”, co wymagało już bombardowań Serbii przez bombowce NATO, żeby w ten sposób ją zmłotować. Ten eksperyment potwierdził zdolność Niemiec do przewodzenia Europie, wobec czego nie było na co czekać, tylko doprowadzić do przekształcenia Wspólnot Europejskich w Unię Europejską, czyli odrębny podmiot prawa międzynarodowego.

Traktat lizboński

Początkowo Unia Europejska miała być utworzona na podstawie tzw. traktatu konstytucyjnego, ale nie wszedł on w życie z powodu sprzeciwu Holandii, wobec czego z dwóch traktatów sklecono jeden w postaci poprawek do każdego z nich, co w znacznym stopniu zniechęcało do uważnego przeczytania go. Do obiegu politycznego twór ten wszedł pod nazwą „*traktatu*

lizbońskiego" i rozpoczęły się przygotowania do jego przyjęcia. Polska, to znaczy – premier Donald Tusk, w towarzystwie Księcia-Małżonka, który wtedy akurat piastował stanowisko ministra spraw zgranicznych w rządzie obozu zdrady i zaprzaństwa oraz w obecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego, podpisała ten traktat akurat w rocznicę wprowadzenia w Polsce stanu wojennego, 13 grudnia 2007 roku. Jak potem premier szczerze przyznał, podpisał go bez czytania – bo niby po co Donald Tusk miałby go czytać, może jeszcze ze zrozumieniem, skoro starsi i mądrzejsi już go napisali i przeczytali? Toteż 11 kwietnia 2008 roku Sejm głosami posłów należących do obozu zdrady i zaprzaństwa oraz głosami obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm, uchwalił ustawę upoważniającą prezydenta Kaczyńskiego do ratyfikowania tego traktatu, co nastąpiło 10 października 2009 roku. Traktat lizboński wszedł w życie 1 grudnia 2009 roku i od tego dnia zaistniała Unia Europejska, jako odrębny od państw członkowskich podmiot prawa międzynarodowego. Warto zwrócić uwagę, że środowiska stręczące Polakom ratyfikację traktatu lizbońskiego podkreślały z naciskiem, że Unia nie jest państwem. Było to z jednej strony dziwne, bo Unia Europejska ma wszystkie atrybuty państwa. Ma terytorium – o czym każdy może przekonać się w Terespolu, który nie tylko leży nad wschodnią granicą Polski, ale również – nad wschodnią granicą Unii Europejskiej. Ma „ludność”, bo każdy obywatel każdego państwa członkowskiego, jest jednocześnie obywatelem Unii Europejskiej. Do tej pory obywatelstwo było związane z państwem, a nie „organizacją międzynarodową”, bo nie można być np. „obywatelem UNESCO”, chociaż pewien strażnik w gmachu ONZ w Nowym Jorku myślał, że „to mały, ale bardzo dzielny naród”. Ma wreszcie władze w postaci Rady Europejskiej jako władzy ustawodawczej, Komisji Europejskiej, jako władzy wykonawczej i Parlamentu Europejskiego, jako demokratycznego kwiatka do tego kożucha. Ma też Trybunał, bank centralny, walutę, policję w postaci Europolu, prokuraturę w postaci Eurojustu, słowem prawie wszystko, co mają inne państwa, z wyjątkiem armii, ale to tylko kwestia czasu. Z drugiej strony uporczywe

utrzymywanie, że Unia państwem nie jest było oczywiste w sytuacji, że gdyby „była”, to trzeba by odpowiedzieć na kłopotliwe pytanie, jaki w takim razie jest prawnomiędzynarodowy status państw członkowskich: czy nadal są niepodległe, czy też mają tylko autonomię. Są one bowiem częściami składowymi państwa pod nazwą „Unia Europejska”, a dotychczas żadna część składowa jakiegokolwiek państwa nie była niepodległa. Przeciwnie – podlegała władzom tego państwa, właśnie jako jego część składowa.

Odrębną sprawą jest kwestia suwerenności. Traktat lizboński ustanawia „zasadę przekazania”, głoszącą, że Unia Europejska ma tylko takie uprawnienia, jakie przekażą jej państwa członkowskie. Oznaczałoby to, że polityczna suwerenność w Unii jest podzielona. Władze UE są suwerenne w zakresie kompetencji przekazanych, bo to one decydują, jaki zrobić z nich użytek, ale państwa członkowskie całkiem suwerenności nie tracą, bo to one decydują, które kompetencje przekazać, a których nie. Ale traktat lizboński ustanawia też „zasadę lojalnej współpracy”, która głosi, że państwo członkowskie MUSI powstrzymać się przez KAŻDYM działaniem, które MOGŁOBY zagrozić urzeczywistnieniu celów Unii Europejskiej. Widzimy, że zasada ta unieważnia „zasadę przekazania”, bo obowiązek powstrzymania się nie zależy wcale od zakresu kompetencji przekazanych, tylko od tego, czy jakaś sprawa została uznana za „cel Unii Europejskiej”. Ponieważ chodzi o cele Unii, a nie żadnego z państw członkowskich, to jest oczywiste, że wyłączną właściwość określania, co jest „celem Unii”, a co nie i przed czym państwo członkowskie ma się powstrzymać, mają władze Unii Europejskiej. W ten sposób traktat lizboński wypłukuje z państw członkowskich suwerenność, stwarzając zarazem pozory legalności dla przekształcania Unii Europejskiej w państwo federalne pod kierownictwem Niemiec. Dlaczego pod kierownictwem Niemiec? Dlatego, że przed ratyfikowaniem tego traktatu przez Niemcy, został on zaskarżony do Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe jako sprzeczny z konstytucją RFN. Trybunał unał, że sprzeczny nie jest, ale uzależnił zgodę na

jego ratyfikację przez prezydenta od uprzedniego przyjęcia ustawy, na podstawie której żadne prawo nie może wejść w życie na terenie RFN bez zgody obydwu izb parlamentu: Bundestagu i Bundesratu. I taka ustawa została przyjęta. Oznacza to, że Niemcy mogą forsować na terenie Unii jakieś rozwiązanie prawne, które wejdzie w życie wszędzie, z wyjątkiem Niemiec. Oznacza to, że tylko Niemcy zastrzegły sobie w Unii suwerenność.

Polska pod kuratelą

17 września 2009 roku amerykański prezydent Obama dokonał „resetu” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich, polegającego na wycofaniu USA z aktywnej polityki w Europie Środkowej. Próżnię polityczną wypełnili strategiczni partnerzy, tj. Niemcy i Rosja – każdy w „swojej” części Europy. Polska leży w strefie „niemieckiej” więc siłą rzeczy przeszła pod kuratelę Niemiec, z czego zdawali sobie sprawę nasi Umiłowani Przywódcy – a świadczy o tym choćby „hołd pruski”, jaki w Berlinie złożył Książę-Małżonek. I dopóki Polska była pod kuratelą niemiecką, to rzeczą oczywistą było, że na pozycji lidera sceny politycznej naszego bantustanu jest Volksdeutsche Partei Donalda Tuska tym bardziej, że 20 listopada 2010 roku, na szczycie NATO w Lizbonie proklamowane zostało strategiczne partnerstwo NATO-Rosja, którego najtwardszym jądrem było strategiczne partnerstwo, niemiecko-rosyjskie, a jego kamieniem węgielnym – podział Europy na strefę „niemiecką” i strefę „rosyjską”. Ale w roku 2013 prezydent Obama wysadził to strategiczne partnerstwo w powietrze, wykładając 5 mld dolarów na zorganizowanie na Ukrainie „Majdanu”, którego celem było wyłuskanie tego kraju spod kurateli rosyjskiej, by trafił pod amerykańską – podobnie jak Polska. Zmiana kuratora wymagała dla przyzwoitości zmiany lidera sceny politycznej naszego bantustanu, co nastąpiło nie w następstwie strzelaniny – jak na Ukrainie – tylko „afery podsłuchowej”. W rezultacie wybory prezydenckie wygrał Andrzej Duda, a parlamentarne – PiS – który jesienią 2015 roku utworzył rząd z panią Beatą Szydło na

czele. Pani Szydło jeszcze nie zdążyła nic zrobić, ani nawet – niczego powiedzieć – a już w początkach stycznia 2016 roku Komisja Europejska, na której czele stały dwa niemieckie owczarki: Jan Klaudiusz Juncker i Franciszek Timmermans, wszczęła wobec Polski bezprecedensową procedurę „*badania stanu demokracji*”. Oczywiście nie chodzi o żadną demokrację, ani o żadną praworządność, ani o zapewnienie dobrostanu dla sodomczyków – czego domaga się Karta Praw Podstawowych – tylko o powrót na pozycję lidera tubylczej sceny politycznej Volksdeutsche Partei, a jeśli to by się nie udało, to przynajmniej o zmuszenie politycznej ekspozytury Stronnictwa Amerykańsko-Żydowskiego do posłuszeństwa wobec Berlina. Nasz obecny kurator, czyli USA, na razie trzyma PiS przy władzy, ale najwyraźniej nie za wszelką cenę. Kiedy bowiem Naczelnik Państwa poskarżył się ambasadorowi Brzezińskiemu, że Niemcy nie wykazują należytego zrozumienia dla proklamowanego przezeń programu „*dążenia*” do reparacji wojennych, ten udzielił odpowiedzi wprawdzie długiej, ale kompletnie pozbawionej treści, słowem – wymijającej. Myślę, że z kilku powodów. USA wiedzą, że PiS i tak robi dla nich wszystko, co każą, więc po cóż miałyby wdawać się w jakieś spory z Niemcami, skoro jak nie dziś, to jutro może ich potrzebować?

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Co wiecie o Wielkim Resecie?



Kolejny Wielki Reset kierowany jest tym razem nie z Moskwy (międzynarodowy Komintern), ale z Davos. To następna wielka rewolucja, która tym razem ma skutecznie zmienić świat i wreszcie jest wdrażana zgodnie z planem ojców założycieli (Marks, Engels), czyli w krajach wysoko uprzemysłowionych. Konstytucją Wielkiego Resetu dalej pozostaje londyński **"Manifest Komunistyczny"** z 1848 r. Właśnie obserwujemy kolejny etap jej wdrażania przy pomocy kreowanych kryzysów (wojny, pandemie) i ofiarowanych nam prób ratowania pokoju, a ostatnio nawet naszego zdrowia. Jedno jest pewne, że każda taka próba wychodzenia z kolejnych kryzysów przesuwą wskazówkę zegara ograniczającego nasze obywatelskie prawa i wolności w kierunku wartości 0, jednocześnie zbliżając nas do projektowanej epoki cyfrowego niewolnictwa. Powstaje podejrzenie, że kilka lat temu globalistyczne elity świata zawarły pokój, tymczasowo rezygnując z poważnej wojny i używając siatki finansowych powiązań z lokalnymi rządami narodowymi zdecydowały się na użycie broni biologicznej przeciwko własnym obywatelom. Celem jak zwykle jest Wielki Reset nawet przy użyciu bezpośrednich spersonalizowanych bombardowań...

Żyjemy w czasach w których zauważamy, że światowi liderzy popełniają błędy w swoich kalkulacjach. Choć czasem wydaje się, że tylko oglądamy platońskie cienie w medialnej jaskini, a cel tych programowanych ponad nimi błędów jest całkiem inny. Można przyjąć, że prawdziwym celem I wojny światowej było zniszczenie chrześcijańskich monarchii i podzielenie świata na narodowe części. Jednocześnie towarzyszył jej projekt Wielkiego Resetu z rewolucją mającą ogarnąć całą Europę, projekt zatrzymany pod Warszawą w 1920 r. Okazało się dalej, że Stalin zdradził światową rewolucję, pech chciał, że rewolucja marksistowska (a właściwie leninowska), której celem było wyzwolenie z kapitalistycznego wyzysku klasy robotniczej, rozegrała się w społeczeństwie rolniczym. II wojna światowa pozwoliła komunizmowi objąć większe obszary Europy i Azji, jednocześnie zamieniając zachodniego hegemonia (z Anglii na USA).

Od czasów Nixona/Kissingera obawiając się zjednoczenia wielkiego bloku komunistycznego (Rosja, Chiny), USA wspierały kapitałowo i technologicznie Chiny, aby oddzielić je od Rosji, wówczas głównego pretendenta do roli supermocarstwa (w sferze militarnej, nie ekonomicznej). Zachód oczekiwał, że bogacący się Chińczycy porzucą komunizm i dołączą do klubu zachodnich elit. Przez ostatnie ćwierć wieku USA kompletnie zdominowały świat, pozostając na placu boju jako hegemon. Jednak okazało się, że gwałtownie rosnące w potęgę Chiny, które są polem doświadczalnym globalistów w zakresie absolutnej kontroli elit nad społeczeństwem, również zdradziły ideały światowej rewolucji przyjmując strukturę narodowego państwa faszystowskiego z domieszką leninizmu.

Chiny w strukturze władzy przypominają sowiecką Rosję z jej politbiurem i silną władzą sekretarza/prezydenta, jednak z NEP-owską ekonomiczną wolnością i dużą rolą wielkich koncernów kontrolowanych przez państwo, co jest charakterystyczne dla państw faszystowskich. Obecnie Chiny są największym światowym producentem dóbr głównie na zachodnich technologiach i największym eksporterem, niestety w tym i produktu Wielkiego Resetu jakim stał się COVID.

W USA ośrodkiem centralnym jest grupa trzymająca władzę (Deep State), a formalnie na jej czele stoi medialnie wybieralny prezydent, nieco kontrolowany przez Kongres wybierany przez lobbystów ponadnarodowych korporacji i kontrolowane przez nich media. Wielką rolę odgrywają tu interesy przemysłu zbrojeniowego (Pentagon) i wpływowe środowisko neoconów (wcześniejszych trockistów). Wojna na Ukrainie ma też na celu odepchnięcie realizacji niebezpiecznego scenariusza wypchnięcia USA z Europy przez przyszły sojusz Mitteleuropy z Rosją. Przypomnijmy, że USA już dwukrotnie interweniowała w Europie, aby zmienić projektowany przez innych porządek rzeczy.

Dziś to Chiny stanowią największe zagrożenie dla światowej pozycji USA, które widzą konieczność odwrócenia kalki Nixona,

czyli prewencyjne oddzielenie Rosji od Chin. Putin choć uczestniczy w tej międzynarodowej grze kierując się własnymi imperialnymi interesami, ma być wciągnięty w walec wyniszczenia, aby go testować i osłabić, a następnie możliwie ośwoić. W oczach Waszyngtonu osłabienie Rosji (jako potencjalnej głębi strategicznej Chin) jest konieczne na wypadek konfliktu na Dalekim Wschodzie. Wydawałoby się, że to ryzykowna gra, jednak jej uczestnicy wiedzą, że prawdziwym strategicznym przeciwnikiem Rosji są sąsiednie rosnące w siłę Chiny (historyczny spór terytorialny). Dlatego jesteśmy świadkami proxy war na Ukrainie.

Kierownictwo Państwa Polskiego wierzy, że powinno wykorzystać ten historyczny moment i hojnie i wielorako wspomagając zaatakowaną Ukrainę w koncercie głównie z USA i Wielką Brytanią, odsunąć wizję historycznego imperialnego zagrożenia ze strony Rosji. Kalkulacja polskich elit o patriotycznym odcieniu opiera się również na zagrożeniu płynącym od strony odgrzewanych niemieckich apetytów stworzenia Mitteleuropy, w którym miałyby roztopić się Polska jako zaplecze dla niemieckiego mocarstwa. Takie mocarstwo Niemcy projektowali opierając się na rosyjskim zrozumieniu i korzystnych dostawach rosyjskiego gazu i ropy, oraz otwarciu rosyjskiego rynku bogactw naturalnych do wspólnej eksploracji. Z powyższego wynikałoby, że Polska znalazłaby się w niemieckiej, a nie rosyjskiej strefie wpływów.

Pomyłki w założeniach strategicznych zdarzają się często. Wojnę łatwo rozpocząć, ale trudniej skończyć, bo zawsze ster przejmuje Bóg wojny, który niejednego figla w historii spłatał krzyżując plany strategom. Putin był pewien, że wcześniej zabezpieczył kierunek Unii Europejskiej (kontrakty gaz, ropa, NS I i II). Następnie korzystając ze swoich "ukraińskich" doświadczeń z 2014 r. siłą 180,000 żołnierzy uderzył z 3 stron na Ukrainę zamierzając utracić jej zachodnie sympatie w kierunku wejścia do UE i NATO. Sztabowcy Putina zapomnieli jednak o tym, że przez ostatnich 8 lat ukraińskie siły zbrojne

były intensywnie szkolone i wyposażane przez USA, WB i Polskę. Putin też nie docenił stopnia korupcji i niekompetencji we własnych szeregach. W konsekwencji tego musiał wycofać się z kierunku kijowskiego i ostatnio z Chersonia, ale dalej jest w grze...

Wydaje się, że monitorujemy spóźnioną wojnę domową w obrębie byłego sowieckiego imperium. Jednak nie wiadomo ile jeszcze miliardów będzie trafiać do dziurawego ukraińskiego worka, świat łatwo nudzi się powtarzaną ludzką tragedią. Kto wie jak wojna się zakończy, Rosja posiada ogromną przewagę w głębi strategicznej, ludnościowej i zasobach. Poza tym ma też w UE zastępy niecierpliwych sojuszników, oczekujących "szczęśliwego" i w miarę szybkiego zakończenia wojny.

Cóż, nie przedłużając chciałbym przypomnieć, że najmniejszą i najczęściej prześladowaną na świecie mniejszością jest jednostka, której prawa i wolności depcze właśnie postępową globalistyczna komuna kiedyś z Moskwy, dziś z Davos.

[Jacek Matysiak](#)

Faszyzm w Unii Europejskiej



"Wij zijn de zwarte soldaten, want wij strijden voor vrijheid en voor recht!"

(Jesteśmy czarnymi żołnierzami, bo walczymy o wolność i o

sprawiedliwość)

Tak brzmiała marsz NSB, holenderskiej partii narodowo-socjalistycznej (1932-1945). Oczywiście czerń odnosiła się do koloru ich mundurów, a nie do koloru ich skóry.

Jakimś dziwnym trafem, ta stara piosenka, podobnie jak ludzie, którzy ją śpiewali i idee, które za nią stały, odzyskała w Europie drugie życie. Przyglądając się bliżej UE, rzuca się w oczy, że mundury policyjne na ogół są również czarne, może nie zawsze te noszone przez funkcjonariuszy na zwykłej służbie, ale na pewno te, które noszą policjanci z oddziałów prewencji. Policja w pełnym rynsztunku to dosłownie czarni żołnierze. Ubrani w ten sposób, już od ponad dziesięciu lat brutalnie tłumią pokojowe demonstracje. Szczególnie szokująca była brutalność policji, godna państw „Trzeciego Świata”, wobec ruchu Żółtych Kamizelek we Francji.

W tym samym czasie, również inny rodzaj czarnych żołnierzy opanował ulice starej Europy. Nie są ubrani w czarne mundury, ale mają czarną skórę. Nie działają w szyku zwartym i nie są dowodzeni, ale ci czarni żołnierze również prowadzą wojnę przeciwko spokojnym obywatelom krajów UE. Upatrzyli sobie szczególnie kobiety, molestując je, gwałcąc, zabijając, zastraszając ich mężów i rodziny. Ci czarni żołnierze działają niejako za linią frontu, za policją. Krótko mówiąc, toczy się prawdziwa wojna przeciwko ludności UE.

Najwyższe dowództwo znajduje się w rękach rządów UE. Mimo że w większości krajów UE podział władzy jest zapisany w konstytucji, w praktyce ten podział nie jest już oczywisty. Rządy UE są w stanie wykorzystać kombinację często jawnie nadużywanych działań policji i systemu sądowego (sędziowie również są ubrani na czarno!) do podporządkowania sobie obywateli oraz kontrolowania opinii publicznej i debaty publicznej. Media, czyli tzw. wolna prasa, zarówno prywatna, jak i publiczna (z rzekomymi gwarancjami jej bezstronności, jak w Niemczech), również odgrywa kluczową rolę w

kontrołowaniu opinii publicznej. Mówiąc w kategoriach wojskowych, rządy UE cieszą się „dominacją nad całym spektrum” domeny publicznej.

W tych warunkach nie było trudno zakazać rosyjskim mediom dostępu do UE, już w kilka dni po rozpoczęciu rosyjskiej specjalnej operacji wojskowej na Ukrainie 24 lutego 2022 roku. Nieliczne głosy podnoszone w proteście przeciwko tej masowej i bezprecedensowej cenzurze, zostały z łatwością uciszone i stłumione. Nie jest chyba przypadkiem, że unijną cenzurę zadekretował Niemiec, a konkretnie Niemka, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Niemcy to naród europejski, który dotknięty jest ciągłą cenzurą i ścisłą kontrolą mediów od czasu, gdy Hitler zlikwidował wolność prasy w 1933 roku, Niemcy żyją w warunkach kontroli medialnej i ograniczania wypowiedzi. Wolność słowa jest w Niemczech zakazana od prawie stu lat! Dziś, polityka zastosowana po raz pierwszy przez nazistów stała się normą i standardem w całej UE.

Zasadniczym narzędziem zarządzania i kontrolowania debaty publicznej jest ośmieszanie i wrabianie opozycji. Tym sposobem, każdy, kto nie wpisuje się w oficjalną narrację, zostaje nazwany „nienawistnikiem”, „negacjonistą” lub „teoretykiem spiskowym”. Już tylko z tego powodu, sugeruje się, że tacy ludzie nie nadają się do udziału w debacie publicznej. Jeśli mimo to, nadal to robią, używa się ostrzejszej broni. W takim przypadku stwierdza się, że sprawca ma „niebezpieczne pomysły” lub że jest „potencjalnym terrorystą”. Jako taki musi być załatwiony, na przykład wtrącony do więzienia lub poddany leczeniu psychiatrycznemu. Liczni unijni dziennikarze i inni głoszący niepożądane prawdy, zostali postawieni w stan oskarżenia, wtrąceni do więzienia lub zamknięci na oddziale psychiatrycznym. Jeśli ktoś okaże się szczególnie trudnym przypadkiem, jest eliminowany w drodze wypadku samochodowego, przez jakiegoś „samotnego wilka” lub samobójstwa.

Na szczęście, aż tak brutalne metody raczej rzadko muszą być stosowane. Państwowa cenzura z pomocą policji i sądów kapturowych, załatwia większość takich spraw. Zapobiega temu również utrzymywanie „standardów społecznościowych” w mediach społecznościowych takich jak Facebook, Apple (I-phone), Google, Youtube, Instagram, Amazon (do niedawna także Twitter) i innych platformach, filtrujących zdecydowaną większość „zbrodniomyśli”.

Jednak dla władz UE nie byłoby dobrym rozwiązaniem, gdyby wszyscy obywatele przyłączyli się do marszowego kroku w kierunku faszystowskiego nieba. Bez umiarkowanej, ale kontrolowanej i kierowanej „zbrodniomyśli”, nie byłoby większego pożytku z tych wszystkich czarnych żołnierzy, których szeregi codziennie powiększają się o całe łodzie „azylantów” sprowadzanych na tajne unijne rozkazy. Stara maksyma „dziel i rządź” została odkurzona i kieruje polityką większości rządów UE i Komisji Europejskiej.

Rządy UE stosują sprytną taktykę zwiększania niepokójów społecznych i zastraszania, aby tą drogą promować program całkowitej kontroli nad ludnością. Metoda ta opiera się na kryminalizacji „mowy nienawiści” i potajemnym ułatwianiu wszelkiego rodzaju przestępstw „czarnym”, zagranicznym żołnierzom. W Amsterdamie, 80% przestępstw popełnianych jest przez młodych Marokańczyków. Kiedykolwiek sprawcy są aresztowani, zazwyczaj są szybko wypuszczani bez postawienia zarzutów. Jeśli już dochodzi do postawienia zarzutów i skazania, to kary zazwyczaj są śmiesznie niskie w porównaniu z popełnionym przestępstwem. W takim przypadku, media skrupulatnie przestrzegają instrukcji, aby w swoich relacjach nie podawać pochodzenia ani narodowości sprawców. Są oni zatem opisywani jako „nastolatki”, a nie „młodzi Marokańczycy”. W rezultacie, gdy media mówią o „nastolatkach”, opinia publiczna wie, że są to w rzeczywistości Marokańczycy. Mimo to, jeśli ktoś publicznie odważy się nazwać czarne czarnym, jest natychmiast oskarżany o „zbrodnię nienawiści”. Z pewnością nie

ma lepszego sposobu na podsycanie podziałów społecznych.

Rdzenni Europejczycy czują się zdradzeni, niepewni i sfrustrowani, ale nie wolno im dać upustu swoim uczuciom. W ten sposób można w nieskończoność utrzymywać kontrolowany poziom napięcia, ponieważ w tym samym czasie społeczeństwo jest zmuszane do uległości za pomocą codziennych dawek pornografii strachu: o wojnie nuklearnej, dziurach w warstwie ozonowej, kwaśnych deszczach, zmianach klimatycznych, podnoszeniu się poziomu oceanów, topnieniu czap lodowych, emisji węgla i azotu oraz śmiertelnych pandemiach. W mediach paradują niekończące się rzędy „ekspertów”, którzy wyjaśniają i ilustrują przerażające szczegóły każdego zagrożenia, apelując przy tym o „podążanie za nauką”. Eksperci o przeciwnych poglądach nigdy nie są zapraszani do debaty na temat czających się nad nami niebezpieczeństw, zamiast tego, nazywani są rutynowo „negacjonistami”. Uczestnicząc w tym procesie, rządy i media pomagają zniszczyć ostatnie ślady uczciwości naukowej.

Zawsze jest tylko jedno wyjście, jedno rozwiązanie danego problemu. Jest nim posłuszeństwo wobec rządu i robienie dokładnie tego, co nam każą. Zatem, prawie rok po rozpoczęciu rosyjskiego SMO na Ukrainie, teraz, gdy UE zaangażowała się w odcięcie dostaw energii dla Europy i zniszczenie europejskiej bazy przemysłowej, obywatelom każe się ograniczyć zużycie wody i energii. Wyłącz grzejnik, jeździj mniej samochodem, myj się rzadziej, załóż dodatkowy sweter, kupuj mniej, jedz mniej mięsa i przerzuć się na owady!

W międzyczasie, media, stojące na straży systemu, prawie nie donoszą o prawdziwym niebezpieczeństwie załamania finansowego.

Rządy UE stosują cenzurę na pełną skalę, terroryzują swoich obywateli oddziałami policji przypominającymi SS i imigrantami (często nielegalnymi) o skłonnościach przestępczych, wtrącają dysydentów do więzień, likwidując ich w razie potrzeby, a jednocześnie wspierają reżim na Ukrainie, który otwarcie

gloryfikuje ideologię nazistowską. Należałoby się w tej sytuacji zastanowić, nad niekończącym się i wszechobecnym lamentem na temat tego, jacy rzeczywiście źli byli ci naziści? Opowieści o II wojnie światowej, dyktaturach wojskowych w Ameryce Łacińskiej, okropnościach reżimów komunistycznych i wszelkich innych wrogach dalekich i dawnych, są kamieniem węgielnym ideologii poprawności politycznej.

Kolejnym epitetem, którym rządy UE i ich najbardziej fanatyczni zwolennicy, tacy jak Zieloni, Liberałowie i Socjaldemokraci, lubią obrzucać każdego, kto się z nimi nie zgadza, jest „faszysta”. Brzmi to trochę jak skamielina, pozostałość sprzed wieku, kiedy lewica była atakowana przez umundurowane gangi uliczne, takie jak SA w Niemczech i Fasci di combattimento we Włoszech. Rzeczywiście, można nazwać takich ludzi nazistami lub faszystami, choćby dlatego, że tak sami siebie nazywali. Ale w bardziej obiektywnym sensie, jakie są cechy wyróżniające faszyzm jako system polityczny? Są to: bezwzględny ucisk opozycji, cenzura i kontrola każdego aspektu życia obywateli. UE bardzo ładnie pasuje do tego opisu. Ale najważniejszą cechą jest to, że w faszyzmie zarówno państwo, jak i społeczeństwo podlegają dyktatowi monopolistycznego kapitalizmu, innymi słowy – wielkich korporacji, w tym banków. Tak się też dzieje w UE. Podczas gdy w nazistowskich Niemczech i faszystowskich Włoszech te korporacje nazywały się Krupp, IG Farben, FIAT, Ansaldo i tak dalej, dziś nazywają się Blackrock, Vanguard, Amazon i Microsoft.

Od wielu lat prawodawstwo UE, mające pierwszeństwo przed przepisami uchwalanymi przez parlamenty krajowe, jest pisane i przygotowywane do uchwalenia przez istną armię lobbystów opłacanych przez monopolistyczny kapitał. Tych najemników jest więcej niż urzędników w stolicy UE, Brukseli. Zamiast stawiać temu opór, eurokraci oraz członkowie Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej koncentrują się na zapewnianiu sobie kolejnych podwyżek płac, dając przykład swoim kolegom w państwach członkowskich UE. Można więc stwierdzić, że UE i jej

państwa członkowskie są rządzone nie tylko przez faszystów, ale przez skorumpowanych faszystów. Przynajmniej, przy całym swoim złu i wadach, nazistowskie Niemcy i faszystowskie Włochy miały znacznie niższy poziom korupcji.

Rosyjska SMO na Ukrainie przyczyniła się do tego, że pewne sprawy ujrzały światło dzienne. Faszystowski charakter UE i ogólnie „Zachodu” (w zasadzie imperium USA), staje się coraz bardziej widoczny. Dzieje się tak dlatego, że podstawowe prawdy zwykle wychodzą na jaw podczas kryzysów i wojen.

Jedną z tych prawd jest to, że UE jest faszystowska do szpiku kości.

[Tłum. Sławomir Soja](#)

Czy może być jeszcze gorzej?! Stosunki polsko-węgierskie



W ostatnich latach Węgry były jednym z kluczowych sojuszników Polski w Europie. To nie jest zaskakujące. Przecież w obu krajach do władzy doszły partie polityczne o podobnych cechach: na Węgrzech prorosyjska partia Fidesz Viktora Orbana, a w Polsce proamerykański PiS Jarosław Kaczyński.

Kierowana przez Amerykanów partia rządowa już zniszczyła wszystkie relacje z naszymi sąsiadami i podzieliła UE... Nie

jest tajemnicą, że polscy urzędnicy już od dawna prowadzą korzystną dla Amerykanów antyrosyjską politykę, naciskają na europejskich przywódców w poważnych sprawach, wśród których nałożenie sankcji na Rosję, blokują kluczowe decyzje w ramach UE. Skutkiem tego jest fakt, że obecnie „jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”. Nie, to nie żart...To deklaracja rzecznika MSZ Polski!

Sytuacja jest fatalna do tego stopnia, że obecnie rząd wbija sobie ostatnie gwoździe do międzynarodowej politycznej trumny i niszczy stosunki z Budapesztem – ostatnim sojusznikiem Warszawy na arenie międzynarodowej...

Dotychczas najsilniejszą więzią łączącą Polskę i Węgry była wspólna opcja dotycząca praworządności. Trzonem tej relacji była wspólna klauzula dotycząca zarzutów naruszenia praworządności zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce. Wspólny front przez lata wydawał się skuteczny, a sojusz obu przywódców wyglądał jak gwarancja, że UE nie uda się ukarać ani Warszawy, ani Budapesztu.

Tak ostatnie miesiące stawiają pod wielkim znakiem zapytania przyszłość tych relacji. Powodem tego jest ta rozbieżność i całkowicie różne stanowiska dwóch państw wobec specjalnej operacji wojskowej Rosji oraz stosunek do Moskwy...

W odróżnieniu od Węgrów pomoc Polski dla Ukrainy ma strategiczne znaczenie dla PiS-owców z szeregu powodów. Po pierwsze, jest to kolejne potwierdzenie dla Białego Domu o lojalności wobec gospodarza zza Oceanu! Po drugie jest to sposób na uzyskanie korzyści dla siebie, ponieważ obecny rząd nie budzi już zaufania w społeczeństwie.

Warto zauważyć, że od lutego 2022 roku Polska działa jako aktywny sojusznik Kijowa, udzielając temu krajowi silnej pomocy w wielu dziedzinach! Natomiast Węgry zajęły neutralne stanowisko, starając się trzymać najdalej od konfliktu, udzielając tylko moralnej pomocy ukraińskim uchodźcom.

Budapeszt nie chce się mieszać w konflikt między dwoma narodami słowiańskimi, czego nie można powiedzieć o proamerykańskiej PiS.

Podobne stanowisko PiS już doprowadziło do tego, że większość krajów uważa Polskę za kraj, który skłonny do podpalenia całego świata.

Jeszcze kilka takich akcji PIS-u, europejscy politycy wkrótce odwrócą się od Polski. Wydaje się jednak, że obecny rząd zajęty jest tylko tym, by zadowolić swojego patrona i przygotować się do nadchodzących wyborów, a nie troszczy się o dobro kraju i miejscowej ludności.

[Jacek Tochman](#)

Europa się przeliczyła



Kryzys energetyczny w krajach zachodnich, wzrost gospodarczy Chin, błędne decyzje Brukseli i świata zachodniego, nasilenie konkurencji gospodarczej między USA a UE, a także relacje między zachodnimi i chińskimi centrami świata. O tych światowych trendach i problemach – rozmowa z Michailem Kowaliowem, doktorem nauk fizycznych i matematycznych, profesorem Wydziału Ekonomii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego.

Podaż ropy i gazu do UE maleje. Do czego może to ostatecznie

doprowadzić?

– Rzeczywiście, znaczna część energii zużywanej przez Unię Europejską pochodziła z Rosji, ich stosunkowo niska cena wynikała ze sposobu dostaw – przez rurociągi. Polityka sankcji zmniejszyła napływ węglowodorów i ich cena gwałtownie wzrosła. Niemożliwe jest znalezienie kompensującego w pełni te straty dostawcę zamiast Rosji. Ponadto Niemcy nie mają jeszcze miejsc do cumowania, aby przyjmować skroplony gaz LNG, będą musiały dużo oszczędzać, a energochłonne gałęzie przemysłu już się zamykają, nie wytrzymując wysokich cen i konkurencji z chińskimi towarami. Chiny, podobnie jak Indie, wykorzystują sytuację i otrzymują rosyjską energię ze zniżką. Oczywiście jest, że ich towary stały się tańsze. Niemcy postawili na Nord Stream 2. Ale został wysadzony w powietrze. Kto to zrobił, nie wiadomo, jedno jest pewne, że jest to korzystne wyłącznie dla Stanów Zjednoczonych.

Dlaczego Bruksela, Pana zdaniem, wybrała ścieżkę sankcji?

– Myślę, że Europejczycy zaakceptowali sankcje emocjonalnie i nie myśleli zbyt wiele o konsekwencjach. W rezultacie widzimy, że ograniczenia energetyczne szkodzą im bardziej niż Rosji. Stany Zjednoczone jako pierwsze porzuciły rosyjską ropę, ale łatwo było im to zrobić, ponieważ kupowały niewielkie ilości. W dzisiejszej UE nie ma silnego przywódcy jak Merkel, więc się przeliczyli.

Wydaje się, że celem Waszyngtonu jest deindustrializacja Europy, droga do jej osłabienia gospodarczego i jeszcze większego podporządkowania. Świadczą o tym trendy w dziedzinie energetyki. Na początku był zielony ład, który przerodził się w stały pomysł dla UE: poszli ścieżką eliminacji tradycyjnej energii we własnym kraju (tylko w Niemczech z 25 elektrowni jądrowych pozostały trzy). Ostatecznie okazało się, że zielone technologie nie są tak praktyczne.

– UE przeceniła znaczenie źródeł odnawialnych i są one

niewiarygodne. Czasami nie ma wiatru, czasem słońce nie grzeje. Niebezpieczeństwa związane z energią jądrową były przesadzone. Francja ma wystarczająco dużo elektrowni jądrowych i teraz śmieje się ze swojego odwiecznego rywala Niemiec. Nie sądzę, aby USA naprawdę chciały zdeindustrializować UE. Sami przywieźli swoje fabryki do Chin. Chcą je z powrotem u siebie, ale to nie działa. Główną konkurencją dla Amerykanów nie jest dziś UE, która już teraz gwałtownie traci na znaczeniu (w 2000 roku jej udział w światowej gospodarce wynosił 20,3%, a dziś tylko 14,9% to dane MFW). Świat podzielił się na dwa bloki: amerykański i chiński, w skład którego wchodziło 139 krajów inicjatywy „Jeden pas, jedna droga”. W przyszłości, nawet według zachodnich prognoz, chiński biegun będzie silniejszy, więc kolektywny Zachód zachowuje się tak konwulsyjnie – nikt nie chce oddać prymatu.

Centrum analityczne w Brugii (Belgia) oszacowało, że rządy UE przeznaczyły prawie 500 mld euro na wsparcie obywateli i przedsiębiorstw w obliczu gwałtownego wzrostu cen gazu i energii elektrycznej. Czy uważa Pan, że kwota ta wystarczy, aby przezwyciężyć obecny kryzys?

– UE jest wciąż wystarczająco bogata, aby pomóc płacić za energię swoim obywatelom, chociaż jak dotąd ratują oni własne firmy energetyczne przed bankructwem tymi pieniędzmi, a wtedy konieczne będzie uratowanie energochłonnych gałęzi przemysłu, a jeśli obywatele będą protestować na ulicy, będą musieli coś im dać. Krótko mówiąc, UE stoi w obliczu dwóch trudnych zim i wierzę, że więcej niż jeden rząd poda się do dymisji po tym, jak nie radzi sobie z problemami społeczno-gospodarczymi. Natomiast Białoruś skutecznie poradziła sobie z obecnymi wyzwaniami gospodarczymi, szybko restrukturyzując przepływy towarowe i tworząc nową logistykę.

[Źródło](#)

Europejczycy winni



Komentarz Eleison nr DCCXCVI (796)

15

października

2022 <https://fsspqr.wordpress.com/komentarze-eleison/>

Komentarze Eleison Jego Eksceleńcji Księża Biskupa Ryszarda Williamsona

Jest stare dobre przysłowie, być może chińskie, które mówi: „Mądry człowiek obwinia siebie, głupiec obwinia innych”. Nie oznacza to, że inni nigdy nie są winni, ale kiedy uznam, że ponoszę choćby część winy, to mogę sam być zdolny zrobić przynajmniej coś w tej sprawie, podczas gdy często ryzykuję, że będę bezsilny, próbując nakłonić tych, których chcę obwinić, do zrobienia czegokolwiek. Na przykład w dzisiejszym pędzie ku potencjalnej katastrofalnej trzeciej wojnie światowej niektórzy Europejczycy ulegają pokusie obwiniania Stanów Zjednoczonych lub Żydów stojących za Stanami Zjednoczonymi za samobójczą ślepotę narodów europejskich, zachowujących się jak marionetki Stanów Zjednoczonych. Ale w szerszej perspektywie Europejczycy byłiby mądrzejsi, gdyby obwiniali samych siebie.

To prawda, że Żydzi sprawują ogromną władzę w Stanach Zjednoczonych, tak że według doniesień czterech z pięciu członków gabinetu, przy pomocy którego prezydent Biden rządzi krajem, to Żydzi, co bez wątplenia jest jednym z powodów, dla

których zyskał on przydomek „Prezydent Bidenstein”. Ale któż jest odpowiedzialny za wybór prezydenta Bidena, lub przynajmniej za to, że nie wystąpił przeciwko totalnemu oszustwu jego „wyboru” w 2020 roku, jeśli nie naród amerykański jako całość? A jeśli Europejczycy chcą obwiniać Amerykanów jako całość, to kim są Amerykanie, jeśli nie zasadniczo potomkami Europejczyków, którzy wyemigrowali za Atlantyk od czasów reformacji? Czyż odpowiedź Charlesa Coulombe’a na pytanie, kto jest kluczową postacią w historii USA, choć zaskakująca na pierwszy rzut oka, iż **jest nią Anglik – król Henryk VIII**, nie jest w rzeczywistości bardzo słuszna? Coulombe nazwał swoją historię Stanów Zjednoczonych „Postępem Purytanów”. Religia ma tu bowiem decydujące znaczenie.

Bliżej naszych czasów, kto inny, jak nie Europejczyk, podpisał Deklarację Balfoura, obiecującą Żydom Ziemię Świętą, jeśli wciągną USA w I wojnę światową po stronie Anglii i Francji? I kto, jeśli nie Europejczycy, dla osiągnięcia tego samego celu, zaaranżowali podstępne zatopienie „Lusitanii” ? Kto, jeśli nie Europejczycy, był odpowiedzialny za to, że amerykańscy żołnierze przechylili szalę wojny na niekorzyść Niemiec w 1918 roku, zapewniając tym samym, że amerykańscy dyplomaci, z ich prezydentem Wilsonem, odegrają również zdecydowaną rolę w kształtowaniu Traktatu Wersalskiego w 1919 roku, który miał doprowadzić do wybuchu II wojny światowej?

A kiedy wybuchła w 1939 roku, co stało się wielką nadzieją Europy, by przeciwstawić się potędze militarnej odrodzonych Niemiec, jeśli nie ponowne sprowadzenie na pomoc Stanów Zjednoczonych, co też prezydent Roosevelt osiągnął podstępem w Pearl Harbour w 1941 roku? A po II wojnie światowej, kto, jeśli nie Europejczycy, polegał na Stanach Zjednoczonych, aby utworzyć i w dużej mierze zapłacić za sojusz obronny NATO, aby chronić Europę Zachodnią przed groźbą inwazji Armii Czerwonej ZSRR? Czy można winić prezydenta Trumpa za to, że chciał, aby Europa płaciła za swoją własną obronę?

Ale dlaczego Amerykanie mieliby rację uważając Europejczyków,

wtedy i teraz, za zbyt tchórzliwych i zniewieściałych, by byli w stanie sami bronić „Zachodu”? Ponieważ, jak powiedział Hilaire Belloc: „Wiara to Europa, a Europa to wiara”. Tymczasem Europa stale traci Wiarę, w szczególności od czasu reformacji, która otworzyła drogę judeomasonerii do rozpoczęcia przekształcania „chrześcijaństwa” w „cywilizację zachodnią”, poprzez proces dekadencji, który osiągnął swoje apogeum wraz z Soborem Watykańskim II (1962-1965). To nie Potomac, rzeka Waszyngtonu, stolicy USA, ale cztery kraje Renu, które wpadły do rzymskiego Tybru: Francja, Niemcy, Holandia i Belgia.

Europejczycy mogą zarzucić Soborowi Watykańskiemu II „amerykanizację” Kościoła, i jest w tym sporo racji. Amerykańscy kardynałowie i biskupi na Soborze energicznie promowali przyjęcie przez Kościół Katolicki ideału „wolności religijnej” z ich własnego kraju, nie mieli oni jednak większości głosów na forum Soboru. Kto miał? **Francuzi, Niemcy, Holendrzy i Belgowie.** To właśnie oni doprowadzili do chwilowego zwycięstwa liberalizmu nad Kościołem katolickim, ale miejmy cierpliwość. Wszechmogący Bóg nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Cukierbergów do pionu!



„Nie zadzieraj z Texasem!” Takie hasło – przestrozę umieszczają teksańczycy na pamiątkowych gadżetach, na przykład

– breloczkach do kluczyków samochodowych. Wprawdzie inne stany, zarówno w USA, jak i w Unii Europejskiej, też wygłaszają buńczuczne slogany, że na przykład – nie oddadzą „*ani guzika*” – ale potem ktoś ściąga z nich portki razem z kałesonami. W Teksasie chyba jest inaczej i kiedy pierwszy raz tam przyjechałem, uderzył mnie nie tylko tamtejszy rozmach, ale i widoczne przywiązanie do wolności. Dzisiaj wolność jest oczywiście na ustach wszystkich, ale zdecydowana większość cierpliwie znosi coraz to nowe jej ograniczenia, wprowadzane głównie pod pozorem bezpieczeństwa. Tak właśnie postanowili niedawno nasi Umiłowani Przywódcy, którzy – jak głoszą fałszywe pogłoski – dlatego tak szastają forszą, że pozostawiali lichwiarzom rozmaite krajowe bogactwa naturalne. Czy to jest przygotowanie do budowy Ukropolin, jako formy realizacji ustawy nr 447 – o tym się przekonamy, chociaż z pewnością taka proklamacja nowej „*unii*” byłaby okraszona z jednej strony jakimiś hurrapatriotycznymi deklamacjami, a z drugiej... Nie wierzę niezdementowanym informacjom – mawiał rosyjski minister spraw zagranicznych, książę Gorczakow. Wspominam o tym, bo właśnie Ukraińska Cerkiew Prawosławna energicznie zdementowała fałszywe pogłoski o planowanej kanonizacji Stefana Bandery – ale dlatego, że był on podobno wyznania grekokatolckiego, więc Cerkiew Prawosławna kanonizować go nie może. Ale przecież na Cerkwi Prawosławnej świat się nie kończy, bo przecież jest wiele innych wyznań, ot, choćby to, które przypisywane jest Stefanowi Banderze, więc wykluczyć niczego nie można, zwłaszcza w sytuacji, gdy prezydent Zełeński nawołuje, by tymi „*kontrowersyjnymi*” sprawami zajęli się „*historycy*”. O, to to! Historyków na świecie nie brakuje, zwłaszcza takich „*światowej sławy*”, jak np. Jan Tomasz Gross, czy pan prof Grabowski, więc jak się czymś zajmą, to mogą dojść do nieoczekiwanych wniosków, które profani będą musieli nolens volens zaakceptować. Dzięki temu papież Franciszek mógłby udelektować Naszego Pana z Waszyngtonu, no i oczywiście – prezydenta Zełeńskiego – gdyby na złość Putinowi, co to chciał „*denazyfikacji*” Ukrainy, kanonizował Stefana Bandere jako santo subito.

Ale przywołuję postać księcia Gorczakowa również dlatego, że niedawno niemiecka minister do spraw europejskich, pani Anna Lurhmann, energicznie zdementowała sugestie Naczelnika Państwa, jakoby Niemcy budowali IV Rzeszę. Nie chcemy budować IV Rzeszy – powiedziała pani minister. To oczywiście bardzo ładnie – ale w takim razie co Niemcy chcą budować? W umowie koalicyjnej trzech partii tworzących aktualny niemiecki rząd, do którego pani Anna należy, zapisano intencję budowania europejskiego państwa o strukturze federalnej. To zresztą nic nowego, bo ta sprawa została przesądzona w traktacie z Maastricht, który wszedł w życie w 1993 roku. Traktat ten zmienił formułę funkcjonowania Wspólnot Europejskich z konfederacji, czyli związku państw, na federację, czyli państwo związkowe. Taką Unię Europejską stręczył nam przed referendum w sprawie Anschlusu w roku 2003 nie tylko szef Volksdeutsche Partei Donald Tusk, ale i Naczelnik Państwa, który po 20 latach bredzi coś o „*Europie Ojczyzn*”, której już dawno nie ma i chyba nie będzie, bo przecież na gmachu w Brukseli nie na darmo uhonorowano włoskiego komuszka Spinellego, który przecież głosił potrzebę likwidacji historycznych europejskich narodów. No, może nie wszystkich, bo – jak powiedział na zebraniu gauleiterów w roku 1943 Adolf Hitler – te wszystkie małe państwa powinny z Europy zniknąć, bo tylko Niemcy mogą sprawować tu skuteczne przywództwo. A pod jakim hasłem – to już sprawa nieistotna, bo to zależy od etapu. Raz to może być „*Herrenvolk*”, a innym razem – co podkreśla pani Anna – „*projekt pokoju*”. Ale i „*projektem pokoju*” ktoś przecież musi kierować, podobnie, jak Herrenvolkiem, czy demokracją, więc – jak powiadają gitowcy – „*wszystko gra i koliduje*”. O ile jednak Adolfowi Hitlerowi wydawało się, że najłatwiej będzie zjednoczyć Europę siłą, to na obecnym etapie, to znaczy – po klęsce Adolfa Hitlera – okazało się, że jeszcze lepszą, a przede wszystkim – bezpieczniejszą metodą – jest tak zwane „*pokojowe jednoczenie*” które polega na przekupywaniu biurokratycznych gangów okupujących poszczególne europejskie bantustany. Proces ten rozpoczyna się etapem umizgów, który potem przechodzi w etap

surowości, w jaki właśnie wkraczamy. Toteż Naczelnik kwiczy teraz o IV Rzeszy, ale to są tylko takie bezsilne złorzeczenia, podobnie jak ogłoszony niedawno program „dążenia” do „reparacji”.

Rozgadałem się o tym całym Eurokołchozie, a przecież chciałem o Teksasie, którego władze właśnie uznały, że praktykowanie przez cukierbergów cenzurowania mediów społecznościowych jest „nielegalne”. Rozumiem, że było nielegalne również wtedy, kiedy cukierbergi ocenzurowały prezydenta USA Donalda Trumpa, który mimo nadymania się potęgą, nie mógł nic na to poradzić i tylko się żalił na swoją dołę przed współczującą publicznością. Tymczasem cukierbergi cenzurują media społecznościowe i u nas, więc warto by postawić pytanie, czy u nas cenzurowanie jest legalne, czy też nielegalne – jak w Teksasie? Art. 54 ust 2 konstytucji *expressis verbis* zakazuje prewencyjnego cenzurowania środków społecznego przekazu i ta zasada obowiązuje nie tylko organy władzy publicznej, ale również – prywatne przedsiębiorstwa, działające na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Aż dziw bierze, że ci wszyscy obrońcy konstytucji, z Kukuńkiem na czele, nie zauważyli tego słonia w menażerii, tylko kicają, ale w całkiem innych sprawach, mianowicie w sprawie uwolnienia sędziów od wszelkiej odpowiedzialności za ich dokazywanie. Tymczasem, zgodnie z obowiązującą w cywilizowanym świecie zasadą indywidualizacji odpowiedzialności karnej i cywilnej, powinni odpowiadać własnym majątkiem za szkody wyrządzone sprzecznym z prawem wyrokiem. Tymczasem przestępcza solidarność przebierańców właśnie się objawiła w wyroku Międzynarodowego Trybunału Praw Człowieka, do którego zaskarżyła Polskę pani Rabczewska, czyli „Doda”. Kiedy jeszcze była naturalną przyjaciółką niejakiego „Nergala”, co to uważany jest za delegata Belzebuba na Polskę, a w każdym razie – na województwo pomorskie – wypsnęła się jej opinia, że prędzej uwierzyłaby w dinozaury, niż w Biblię, napisaną przez facetów naprutyh winem i palących jakieś zioła. Została za to skazana przez niezawisły sąd na jakąś karę odwołała się od tego do wspomnianego Trybunału, który

uznał, że w ten sposób doznała ona ograniczenia swobody wypowiedzi i nakazał polskim podatnikom zrzucić się dla niej na 10 tys. euro – chociaż podatnicy z tym wyrokiem nie mieli nic wspólnego. Skoro – jak się okazuje – „Dodzie” wolno było wygłaszać opinie na temat dinozaurów i Biblii, to dlaczego inne opinie są bezkarnie cenzurowane w społecznościowych mediach kierowanych przez cukierbergów? Dlaczego pan prezydent Duda, co to przysięgał dwa razy na konstytucję, ani rząd „dobrej zmiany” na to nie reaguje? Nawet jeśli boi się cukierbergów, których przeląkł się nawet buńczuczny i krzykliwy Donald Trump, no to chyba ich polskich pomagierów, którzy te cenzuralne praktyki stosują, aż tak się nie boi? Dlaczego zatem niezależna prokuratura przy pomocy ABW jeszcze ich nie zatrzymała i nie zwróciła się do niezawisłych sądów, by ich aresztowały, bo jasne jest, że w tym przypadku obawa matactwa graniczy z pewnością? Miejmy nadzieję, że te pytania nie spotkają się z głuchym i – co tu ukrywać – tchórzliwym milczeniem zarówno ze strony władz państwowych, jak i bezpieki i prokuratury, które powinny chronić konstytucyjny porządek przez bezprawnymi zamachami, nawet ze strony cukierbergów i ich funkcjonariuszy.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

**Niemcom i UE przekazano
deklarację wypowiedzenia
wojny**



Sabotaż rurociągów Nord Stream (NS) i Nord Stream 2 (NS2) na Morzu Bałtyckim, w złowieszczy sposób przeniósł „katastroficzny kapitalizm” na zupełnie nowy, toksyczny poziom.

Ten epizod hybrydowej wojny przemysłowo-handlowej, w postaci ataku terrorystycznego na infrastrukturę energetyczną na wodach międzynarodowych, sygnalizuje absolutny upadek prawa międzynarodowego „opartego na zasadach”, zatopionego przez regułę „wóz albo przewóz”.

Atak na oba rurociągi polegał na zdetonowaniu wielu ładunków wybuchowych w różnych miejscach na wodach międzynarodowych w pobliżu duńskiej wyspy Bornholm.

Była to wyrafinowana operacja, przeprowadzona ukradkiem na płytkich wodach cieśnin duńskich. To w zasadzie wykluczałoby okręty podwodne (statki wpływające na Bałtyk mają zanurzenie ograniczone do 15 metrów). Jeśli chodzi o potencjalne „niewidzialne” jednostki, to mogłyby się one kręcić po okolicy tylko za zgodą Kopenhagi – bo wody wokół Bornholmu są naszpikowane czujnikami, ze względu na obawy przed wtargnięciem rosyjskich okrętów podwodnych.

Szwedzcy sejsmolodzy zarejestrowali w poniedziałek dwie podwodne eksplozje – jedną z nich oszacowali na 100 kg trotylu. Jednak do wysadzenia trzech oddzielnych węzłów rurociągu,, mogło zostać użyte nawet 700 kg. Taka ilość nie mogła być dostarczona za jednym razem przez podwodne drony, które są na wyposażeniu sąsiednich państw.

Ciśnienie w rurociągach gwałtownie spadło. Rury są teraz

wypełnione wodą morską.

Rury na obu NS i NS2 można oczywiście naprawić, ale raczej nie przed nadejściem „Generała Mroza”. Pytanie, czy Gazprom – już nastawiony na obsługę kilku potężnych klientów euroazjatyckich – będzie się tym przejmował, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że statki Gazpromu mogłyby być narażone na ewentualny atak na Bałtyku ze strony NATO.

Niemieccy urzędnicy już mataczą, że NS i NS2 mogą być „potencjalnie” wyłączone z eksploatacji „na zawsze”. Gospodarka UE i obywatele UE bardzo potrzebowali tych dostaw gazu. Jednak unijna biurokracja w Brukseli – która rządzi państwami narodowymi – nie chciała się podporządkować, ponieważ sama uległa dyktatowi imperium chaosu, kłamstwa i grabieży. Można postawić tezę, że ta euro-oligarchia powinna pewnego dnia stanąć przed sądem za zdradę.

Strategiczna nieodwracalność sytuacji jest już obecnie oczywista. Ludność kilku państw UE zapłaci ogromną cenę i poniesie poważne; krótko, średnio i długoterminowe konsekwencje wynikające z tego ataku.

Cui bono?

Premier Szwecji, Magdalena Andersson, przyznała, że był to „efekt sabotażu”. Premier Danii Mette Frederiksen przyznała, że „to nie był wypadek”. Berlin zgadza się ze Skandynawami.

Teraz porównajmy to ze słowami byłego ministra obrony Polski (2005-2007) Radka Sikorskiego, rusofoba ożenionego ze wściekłą amerykańską „analityczką” Anne Applebaum, który wesoło tweetował „Dziękuję, USA”.

Robi się ciekawiej, gdy zauważymy, że jednocześnie z sabotażem, otwarto częściowo Baltic Pipe z Norwegii do Polski, „nowy korytarz dostaw gazu” obsługujący „rynek duński i polski”. Jest to jednak mało istotne, zważywszy, że jeszcze

kilka miesięcy temu były kłopoty ze znalezieniem gazu, a teraz będzie to jeszcze trudniejsze, przy znacznie wyższych kosztach.

NS2 był już atakowany – na otwartej przestrzeni – przez cały okres jego budowy. Jeszcze w lutym polskie jednostki pływające próbowały przeszkodzić statkowi Fortuna, układającemu rury, w ukończeniu NS2. Rury były układane na południe od – jak się domyślacie – Bornholmu.

NATO jest bardzo aktywne w dziedzinie podwodnych dronów. Amerykanie mają dostęp do norweskich dronów podwodnych o dużym zasięgu, które mogą być modyfikowane innymi konstrukcjami. Ewentualnie do sabotażu mogli zostać zaangażowani profesjonalni nurkowie z marynarki wojennej – nawet pomimo mocnych prądów pływowych wokół Bornholmu.

Szersza perspektywa ukazuje absolutną panikę kolektywnego Zachodu, gdzie atlantyckie „elity” gotowe są uciec się do wszystkiego – perfidnych kłamstw, zamachów, terroryzmu, sabotażu, wojny finansowej na całego, wsparcia dla neonazistów – tylko aby zapobiec upadkowi w geopolityczną i geo-ekonomiczną otchłań.

Wyłączenie NS i NS2 oznacza ostateczne zamknięcie wszelkich możliwości zawarcia niemiecko-rosyjskiego porozumienia w sprawie dostaw gazu, z dodatkową korzyścią w postaci zdegradowania Niemiec do roli absolutnego wasala USA o niskim statusie.

To prowadzi nas do kluczowego pytania, który zachodni aparat wywiadowczy zaprojektował sabotaż. Głównymi kandydatami są oczywiście CIA i MI6 – z Polską ustawioną w roli kozła ofiarnego i Danią odgrywającą również bardzo podejrzaną rolę. Jest niemożliwe, że Kopenhaga nie została przynajmniej „poinformowana” o tej operacji.

Przewidujący jak zawsze Rosjanie, już w kwietniu 2021 roku zadawali pytania o bezpieczeństwo militarne Nord Stream.

Kluczowym zagadnieniem jest to, że możemy mieć do czynienia z przypadkiem jednego członka UE/NATO zaangażowanego w akt sabotażu przeciwko gospodarce nr 1 w ramach UE/NATO. Jest to casus belli. Pomimo przerażającej miernoty i tchórzostwa obecnej administracji w Berlinie, jest jasne, że BND – niemiecki wywiad – jak również niemiecka marynarka wojenna i świadomi przemysłowcy wcześniej czy później dojdą do właściwych wniosków.

Nie był to bynajmniej odosobniony atak. 22 września doszło do próby sabotażu wymierzonej w Turkish Stream. Dzień wcześniej na Krymie znaleziono drony marynarki wojennej z angielskojęzycznymi identyfikatorami, podejrzewane o udział w tej próbie. Dodajmy do tego amerykańskie helikoptery przelatujące nad obiektami przyszłego sabotażu tygodnie temu; brytyjski statek „badawczy” pętający się po wodach duńskich od połowy września; i NATO tweetujące o testowaniu „nowych systemów bezzałogowych na morzu” w dniu sabotażu.

Pokaż mi pieniądze (gaz)

Duński minister obrony spotkał się w trybie pilnym z sekretarzem generalnym NATO w tę środę. W końcu wybuchy miały miejsce bardzo blisko wyłącznej strefy ekonomicznej (EEZ) Danii. Można to w najlepszym razie zakwalifikować jako teatrzyk grozy. Dokładnie tego samego dnia Komisja Europejska (KE), de facto biuro polityczne NATO, posunęła się dalej w swojej stałej obsesji: więcej sankcji wobec Rosji, w tym, skazany na porażkę; limit na ceny ropy.

Tymczasem unijni giganci energetyczni tracą na sabotażu ogromne pieniądze.

Wśród nich są: niemiecki Wintershall Dea AG i PEG/E.ON, holenderski N.V. Nederlandse Gasunie oraz francuski ENGIE. Następnie ci, którzy finansowali NS2: Wintershall Dea ponownie, jak również Uniper; austriacki OMV; ENGIE ponownie; oraz brytyjsko-holenderski Shell. Wintershall Dea i ENGIE są

zarówno współwłaścicielami, jak i wierzycielami. Ich rozżaleni akcjonariusze będą chcieli konkretnych odpowiedzi w ramach poważnego dochodzenia.

Jest jeszcze gorzej. Na froncie terroru rurociągowego nie ma już żadnych ograniczeń. Rosja będzie w pełnej gotowości nie tylko w przypadku Turk Stream, ale także Power of Siberia. To samo dotyczy Chińczyków i ich labiryntu rurociągów docierających do Xinjiang.

Niezależnie od metodologii i aktorów, którzy byli w to zaangażowani, jest to zemsta – z góry – za nieuniknioną porażkę Zachodu na Ukrainie. Również surowe ostrzeżenie dla globalnego Południa, że mogą zrobić to ponownie. Jednak akcja zawsze rodzi reakcję: od teraz „zabawne rzeczy” mogą się przydarzyć także rurociągom USA/UK na wodach międzynarodowych.

Oligarchia UE osiąga zaawansowany etap dezintegracji w błyskawicznym tempie. Ich okno możliwości, aby przynajmniej osiągnąć rolę strategicznie autonomicznego aktora geopolitycznego, jest już zamknięte.

Eurokraci znaleźli się teraz w poważnym położeniu. Kiedy już będzie jasne, kto jest sprawcą sabotażu na Bałtyku i kiedy zrozumieją wszystkie konsekwencje społeczno-gospodarcze dla obywateli całej UE, teatrzyk będzie musiał się skończyć. Dochodzi do tego, już trwający, niesłychanie śmieszny wątek, że Rosja wysadziła swój własny rurociąg. Przecież Gazprom mógł po prostu zakręcić zawory na dobre.

Jest jeszcze gorzej. Gazprom grozi pozwaniem ukraińskiej spółki energetycznej Naftofgaz za niezapłacone rachunki. To doprowadziłoby do zakończenia tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę do UE.

Jakby tego wszystkiego było mało, Niemcy są kontraktowo zobowiązane do zakupu co najmniej 40 mld metrów sześciennych rosyjskiego gazu rocznie do 2030 roku.

Czy mogą powiedzieć nie? Nie mogą. Gazprom ma prawo otrzymać zapłatę nawet bez wysyłki gazu. Taka jest zasada kontraktu długoterminowego. To już się dzieje: z powodu sankcji Berlin nie dostaje całego potrzebnego gazu, ale i tak musi płacić.

„Piekło jest puste, a wszystkie diabły są tutaj”

Teraz boleśnie widać, że aksamitne rękawiczki cesarza już się wytarły, jeśli chodzi o jego wasali. Niepodległość UE: Verboten. Współpraca z Chinami: Verboten. Niezależne połączenie handlowe z Azją: Verboten. Jedynym właściwym miejscem dla UE jest gospodarcze podporządkowanie się USA: haniebny remiks lat 1945-1955. Opatrzona to jest perwersyjnym neoliberalnym zwrotem: my jesteśmy właścicielami waszego potencjału przemysłowego, a wy nie macie nic.

Sabotaż NS i NS2 jest wbudowany w imperialny mokry sen o rozbiciu Eurazji na tysiąc kawałków, aby zapobiec trans-eurazjatyckiej konsolidacji między Niemcami (reprezentującymi UE), Rosją i Chinami: w sumie 50 bilionów dolarów PKB, na podstawie parytetu siły nabywczej (PPP) w porównaniu z 20 bilionami dolarów USA.

Cytując Mackindera: kontrola nad Eurazją stanowi o kontroli nad światem. Amerykańskie elity i ich konie trojańskie w Europie robią wszystko, by tej kontroli nie stracić.

„Amerykańskie elity” w tym kontekście to: obłąkana, straussowska, neokonserwatywna „społeczność wywiadowcza” oraz opłacające ich Big Energy, Big Pharma i Big Finance, które czerpią zyski nie tylko z polityki „wiecznej wojny” promowanej przez „głębokie państwo”, ale także chcą zarobić na wymyślonym w Davos Wielkim Resecie.

Szalone lata dwudzieste zaczęły się od morderstwa gen. Soleimaniego. Wsadzanie rurociągów to część dalsza. Do roku

2030 będzie prowadziła autostrada do piekła. Jednak, by posłużyć się Szekspirem, **piekło jest zdecydowanie puste, a wszystkie (atlantyckie) diabły są tutaj.**

[Tłum. Sławomir Soja](#)

0 pożytkach z sentencji



Starożytni Rzymianie z upodobaniem posługiwali się pełnymi mądrości sentencjami, wśród których była i ta: fama crescit eundo, co się wykłada, że wieści rosną po drodze. Może tak było w starożytnym Rzymie, ale nie u nas. U nas, jak się okazuje, wieści po drodze maleją. Ale incipiam. W telewizorze pojawiła się scena, jak gdzieś pod Goleniowem pan premier Mateusz Morawiecki, w towarzystwie pani premier Danii i norweskiego ministra do spraw ropy, kręci jakimś kołem. Okazało się, że to jest kurek do gazociągu Baltic Pipe, który w ten sposób został otwarty dla przepływu gazu do Polski. Ale ta scena z kręceniem miała również charakter symboliczny. Dając odpór fałszywym pogłoskom PGNiG oświadczyło, że przez otwarty właśnie gazociąg przepłynie 100 procent gazu. To była wiadomość krzepiąca, bo jakże tu się nie cieszyć? To znaczy – byłaby, gdyby te radosne wieści nie malały po drodze. Po drodze bowiem okazało się, że nie 100, tylko 80, a w porywach może nawet 90 procent. Ale – jak powiadają – dobra psu i mucha – tym bardziej, że wygląda na to, iż Baltic Pipe został otwarty dosłownie w ostatniej chwili.

Oto Szwecja oświadczyła, że rozszczelnienie biegnących po dnie Bałtyku gazociągów NordStream 1 i NordStream 2 nastąpiło wskutek eksplozji, odnotowanych przez odpowiednie służby. Znaczy, że ktoś albo chciał wysadzić obydwie te gazociągi, albo dać do zrozumienia, że bez problemu może to zrobić. Starożytni Rzymianie w takich sytuacjach używali innej, też pełnej mądrości sentencji: *is fecit cui prodest*, co się wyklada, że ten zrobił, kto skorzystał. Któż zatem mógłby skorzystać na wysadzeniu w powietrze gazociągów NordStream 1 i NordStream 2? Tradycyjnie nasze podejrzania kierują się w pierwszej kolejności w stronę zimnego ruskiego czekisty Putina, który nie tylko prowadzi na Ukrainie wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami Sojuszu Atlantyckiego, do ostatniego Ukraińca, nie tylko wywołuje na świecie sztuczny głód i przyczynia się do katastrofalnego ocieplenia klimatu, ale w dodatku jest również odpowiedzialny za inflację w Polsce, czym dopełnia miary swoich nieprawości. No dobrze – ale jaką korzyść mógłby osiągnąć Putin z wysadzenia w powietrze obydwu gazociągów, w które Rosja przecież sporo zainwestowała? Wprawdzie zdolny jest on do wszystkiego, ale na to pytanie bardzo trudno odpowiedzieć tym bardziej, że jeden z tych gazociągów był czynny, natomiast NordStream 2 został wprawdzie napełniony, (dlatego puszcza bąbelki), ale zakręcony na skutek sankcji, jakie Europie nakazały zastosować wobec Rosji Stany Zjednoczone. To już więcej korzyści mogłaby z wysadzenia w powietrze obydwu gazociągów odnieść Polska, bo nie tylko omijały one Ukrainę, co samo w sobie stanowi zbrodnie niesłychaną, ale również Polskę, bo prowadziły prosto do Niemiec i dopiero za niemieckim pośrednictwem ruski gaz mógł trafić do Polski. Jest to oczywiście możliwość teoretyczna, bo rząd „dobrej zmiany” prędzej by przekonał nasz naród do palenia chrustem, niż miałby się w ten sposób strefić w oczach Naszego Najważniejszego Sojusznika. Ale czy Polska byłaby w stanie przeprowadzić operację wysadzenia gazociągów i to w dodatku – w pobliżu Bornholmu? W tym momencie ogarniają mnie wątpliwości, chociaż z drugiej strony wybuchy, które jednakże nie doprowadziły do wysadzenia gazociągów, noszą znamiona

partactwa, a to udziału naszych sił specjalnych by nie wykluczało. W tej rozterce podejrzenia nasze kierują się do Niemiec. Niemcy – wiadomo – sojusznicy Putina, z którym kombinują, jakby tu dokonać rozbioru Europy, a Ukrainy w szczególności, też mogłyby podjąć próbę wysadzenia gazociągów w powietrze. Ale właściwie po co? Przecież kryzys energetyczny w Europie nastąpił na skutek sankcji wobec Rosji, jakie zostały nakazane przez Stany Zjednoczone, które w ten sposób swoim interesom eksportowym – żeby swój gaz eksportować do Europy, bo kiedy Europa kupowałaby amerykański gaz zamiast ruskiego, to wtedy byłaby dywersyfikacja – nadać szlachetny wymiar moralniacki. Tymczasem wskutek tego kryzysu cierpią gospodarki europejskie z niemiecką włącznie – na co zwrócił uwagę Wiktor Orban, który wygląda na bardziej spostrzegawczego od Naczelnika Państwa, o którym mówią złośliwcy, że wierzy tylko w to, co powie mu pani Goss – ta sama, co podobno kazała mu spuścić z wodą Jacka Kurskiego. Toteż rząd niemiecki kreśli apokaliptyczne wizje lokalnego wymrożenia, które na tle globalnego ocieplenia wyglądają szczególnie dramatycznie, przygotowując w ten sposób i niemiecką opinię publiczną i Amerykanów, na nieubłaganą konieczność uruchomienia gazociągu NordStream 2, w który przecież też sporo zainwestowały. Po cóż zatem Niemcy miałyby wysadzać obydwa gazociągi? Nie. Niemcy, owszem, robią rozmaite rzeczy, ale nie wyglądają na samobójców. No to w takim razie kto by mógł skorzystać na wsadzeniu w powietrze tych gazociągów? Myślę z trwogą, że mogłyby to zrobić Nasz Najważniejszy Sojusznik, który przecież nie ukrywa, że celem wojny, którą prowadzi na Ukrainie z Rosją do ostatniego Ukraińca jest „osłabnie Rosji”. A cóż mogłoby bardziej osłabić Rosję, niż wysadzenie w powietrze obydwu gazociągów, z którymi Rosja wiąże takie nadzieje? Jak gazociągi zostałyby wysadzone, to żadne niemieckie supliki nic by już nie pomogły i Niemcy, a za nimi – cała Europa – z podwiniętym ogonem musiałaby ulec dywersyfikacji to znaczy – kupować gaz amerykański i to po cenie dyktowanej. Dzięki temu wszelkie mrzonki o „europeizacji Europy” rozwiąłyby się w mglistość i to jeszcze zanim Niemcom uda się stworzyć z

Bundeswehry najpotężniejszą armię europejską. Kanclerz Scholz właśnie niedawno to potwierdził, dzięki czemu teraz Niemcy już na pewno zapłacą Polsce reparacje wojenne. Ale na tym nie koniec, bo wypada przypomnieć jak francuski prezydent Macron uzasadniał prezydentowi Trumpowi konieczność utworzenia europejskich sił zbrojnych. Miały one – jak pamiętamy – bronić Europy m.in. przed... Stanami Zjednoczonymi. Wprawdzie Francja za tę szczerość zapłaciła kotłowaniną na ulicach z „żółtymi kamizelkami”, które nie wiedzieć skąd właściwie się wzięły, chociaż pewnie w CIA ktoś to wie, ale nawet jak wie, to przecież nie powie. W takiej sytuacji czy nie lepiej będzie, jeśli Niemcy środki przeznaczone na rozbudowę Bundeswehry przekażą Ameryce jako zapłatę za dywersyfikacyjne dostawy gazu? To z pewnością byłoby lepiej, tym bardziej, że i amerykańscy Żydzi podobno też uważają, że lepiej, jak Rosjanie zakręcają gaz, niż żeby Niemcy go odkręcali.

Okazuje się, że pełne mądrości starożytne sentencje mogą być przydatne przy rozwiązywaniu rozmaitych współczesnych zagadek, które z pewnością będą wkrótce jeszcze bardziej gmatwane przez pierwszorzędnych fachowców.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Operacja na Ukrainie a globalna równowaga sił



Zgodnie z oczekiwaniami, prowadzona przez Rosję Specjalna Operacja Wojskowa w celu demilitaryzacji i denazyfikacji na Ukrainie doprowadziła do podziału na jej przeciwników, zwolenników i tych, którzy zajmują stanowisko neutralne. To naturalne w przypadku każdego konfliktu zbrojnego. Z kart historii znamy sytuacje, gdy podobne przypadki konfliktów zaczynających się od niewielkich starć o władzę przekształcały się w ciężkie wojny prowadzące do klęski jednej ze stron. Jaskrawym przykładem jest wojna peloponeska, w której Sparta i Ateny walczyły o wpływy w regionie. Każda ze stron miała swoich sojuszników i zobowiązania, jednak istnieli także gracze neutralni. Los Aten został przesądzony, gdy Persja zdecydowała się pośrednio wesprzeć Spartę. Najwyraźniej taką sojuszniczą masę krytyczną próbowały teraz uzyskać Stany Zjednoczone, ale im się to nie udało. Wahadło wychyliło się w odwrotną stronę.

Coraz mniej krytyków Rosji

Choć podział w polityce światowej na tych, którzy otwarcie występują przeciwko Moskwie i tych, którzy próbują utrzymywać z nią przyjazne relacje, był już widoczny po powrocie Krymu w skład Rosji w 2014 roku, po 24 lutym 2022 roku różnice w ocenie działań władz rosyjskich stały się bardziej oczywiste, jaskrawe i politycznie umotywowane. Krytyka Rosji była w większości przypadków wynikiem nie własnej inicjatywy, lecz nacisków ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Pokazało to niedawne głosowanie w ONZ, podczas którego liczba krytyków Moskwy [zmniejszyła się](#) prawie trzykrotnie – ze 141 krajów do 54, zatem bardzo wyraźnie.

Wśród państw odmawiających potępienia Rosji znalazły się tak istotne w sensie geopolitycznym kraje, jak Argentyna, Brazylia, Arabia Saudyjska, Egipt, Malezja, Tajlandia, Filipiny, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Indonezja, Mjanma i Meksyk.

Świadczy to o porażce podjętej przez Stany Zjednoczone i NATO próby zmontowania antyrosyjskiego frontu. Chociaż wciąż wiele państw, przede wszystkim członków UE i NATO, zajmuje twarde stanowisko rusofobiczne. Według [„Forbesa”](#), wśród dwudziestu krajów najbardziej wspierających Ukrainę znalazły się Polska, Łotwa, Litwa, Estonia, Stany Zjednoczone, Portugalia, Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Słowacja, Czechy, Francja, Kanada, Niderlandy, Bułgaria, Dania, Niemcy, Norwegia, Rumunia i Słowenia.

Warto zwrócić uwagę, że wszystkie one należą do tzw. kolektywnego Zachodu, choć można nie bez racji uznawać, że w niektórych spośród tych krajów ich stanowisko wynika z decyzji ich marionetkowych rządów zorientowanych na Waszyngton i Brukselę, a nie z ich interesów narodowych.

Dyskredytacja Zachodu

Kolektywny Zachód, szczególnie państwa członkowskie NATO, raczej nie zmieniają swego obecnego stanowiska, chyba że zmuszą ich do tego nadzwyczajne okoliczności (jedną z nich może być kryzys energetyczny) lub zmiana reżimu politycznego, dzięki której nowe władze mogłyby odciąć się od polityki poprzednich. Nawiasem mówiąc, nawet wśród krajów NATO i UE zdarzają się politycy racjonalni, na przykład Węgier **Viktor Orbán**.

Zmiana stosunku do przeprowadzanej przez wojska rosyjskie operacji może również wynikać z dokładnej analizy sytuacji – oficjalni przedstawiciele wielu krajów publicznie przyznali, że działania Rosji stanowią efekt prowokacji Stanów Zjednoczonych i NATO, braku chęci Waszyngtonu, by zasiąść za stołem do negocjacji i kontynuacją ich agresywnej, skierowanej

przeciwko Rosji polityki.

Analiza historyczna nieuchronnie prowadzi do przypomnienia agresji NATO na Jugosławię i Libię oraz fałszywych obietnic rządów zachodnich o nierozszerzaniu NATO na Wschód. A to z kolei stanowi kolejny wyraz dyskredytacji NATO, Stanów Zjednoczonych i całego Zachodu.

2/3 ludzkości

Tymczasem zachodnie media regularnie starały się podtrzymywać nienawiść do Rosji poprzez publikacje zawierające statystyki dotyczące operacji na Ukrainie. „The Economist” w wydaniu z 4 kwietnia 2022 roku opublikował [artykuł](#) z infografiką przedstawiającą, kto potępił, a kto nie, działań Rosji. W momencie ukazania się tekstu w tej pierwszej grupie było już o dziesięć krajów mniej niż w momencie jego powstawania. Zauważono tam wprawdzie, że w krajach znajdujących się w opozycji wobec Rosji mieszka zaledwie 36% ludności Ziemi. Około 2/3 popiera Rosję, lub zajmuje stanowisko neutralne.

Co ciekawe, wiele krajów neutralnych zaczęło bardziej aktywnie współdziałać z Rosją w sferze gospodarczej. Na przykład, Indie zaczęły kupować znacznie więcej produktów naftowych w związku z obniżką ich cen. Iran zintensyfikował współpracę w całym szeregu branż – od handlu i projektów infrastrukturalnych do sfery obronno-technicznej i umożliwienia wejścia firm rosyjskich na rynek naftowo-gazowy tego kraju.

Bezsilność Zachodu

Niektórzy zwracali uwagę, że szereg krajów, które zajęły stanowisko neutralne, w rzeczywistości stanęło po stronie Moskwy. W ONZ zagłosowały one w taki, a nie inny sposób, by nie ryzykować presji ze strony Zachodu, zaznaczając, że nie obchodzi ich kryzys na Ukrainie i nie chcą mieszać się w sprawy innych krajów. Wśród nich [znaleźli się](#) tak znaczący

aktorzy, jak Brazylia i Pakistan, a także republiki środkowoazjatyckie, Mali i Republika Środkowoafrykańska.

Serbia wprowadziła za pierwszym razem zagłosowała w ONZ przeciwko Rosji, lecz jej prezydent **Aleksandar Vucić** tłumaczył to naciskiem ze strony UE i Stanów Zjednoczonych, dodając, że relacje serbsko-rosyjskie są nadal przyjazne, a Belgrad nie ma zamiaru przyłączać się do antyrosyjskich sankcji. Nadal trwa na takim stanowisku.

Afryka Południowa początkowo stanęła po stronie Zachodu i wezwała nawet Rosję do „*wycofania wojsk i poszanowania suwerenności oraz integralności terytorialnej Ukrainy*”. Po pewnym czasie prezydent RPA **Cyril Ramaphosa** wycofał się jednak z tego stanowiska.

Co ciekawe, publikacje z tego rodzaju statystykami przestały się ostatnio pojawiać w zachodnich mediach. Wzrost poparcia dla Rosji trzeba byłoby przecież jakoś wyjaśniać i komentować. I wtedy Zachód musiałby przyznać, że nie ma siły i możliwości, by przekonać inne kraje do głosowania przeciwko Moskwie bądź dołączenia do sankcji. Zgodzić się, że większość państw świata nie godzi się na prowadzoną przez niego politykę. I uznać, że świat się zmienił. Świat amerykańcentryczny przestał istnieć, a Waszyngton nie ma ani realnej siły, ani nawet wystarczającej władzy symbolicznej (znakomicie pokazała to ucieczka z Afganistanu, i to mimo największych wydatków Stanów Zjednoczonych na świecie na zbrojenia).

Pragmatycy

Wśród polityków krytykujących działania Rosji są wszakże też pragmatycy, którzy nie chcieli pogarszać stosunków z Moskwą i ograniczyli się do formalnych oświadczeń. Poza wspomnianym już Viktorom Orbánem, mamy tu przypadek udziału Korei Południowej w budowie elektrowni atomowej w Egipcie. Projekt ten realizuje rosyjski Rosatom. Południowokoreańska firma Korea Hydro & Nuclear Power wygrała wart 2,5 mld dolarów [kontrakt](#) i zbuduje

część infrastruktury tego obiektu (za wyjątkiem korpusów reaktorów).

Nawet w samych Stanach Zjednoczonych nie wszyscy popierają antyrosyjską politykę **Joe Bidena**. Symboliczne jest to, że wielu weteranów wojennych i emerytowanych funkcjonariuszy służb specjalnych [krytykuje](#) Biały Dom i obnaża kłamliwą propagandę amerykańskich mediów.

Sojusznicy

Warto zauważyć, że działania Rosji od samego początku poparła Białoruś, Kuba, Syria, Wenezuela, Mjanma, Nikaragua, Korea Północna i Erytrea. Są też jeszcze Doniecka Republika Ludowa, Ługańska Republika Ludowa, Osetia Południowa i Abchazja. Może to świadczyć o kształtowaniu się swego rodzaju osi oporu przeciwko globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych, do której, oczywiście, zaliczają się też, takie kraje jak Iran i Chiny. Dodajmy do tego nie tylko stosunki międzypaństwowe, lecz również czynnik przyjaznych więzów pomiędzy wspomnianymi krajami a innymi aktorami stosunków międzynarodowych. Cała ta sieć stwarza duży potencjał dla prowadzenia prorosyjskiej i antyzachodniej dyplomacji za pośrednictwem innych krajów. Przykładowo w Kolumbii prezydentem został po raz pierwszy przedstawiciel lewicy, który natychmiast reaktywował stosunki dyplomatyczne z Wenezuelą. Jest oczywiste, że za rządów **Gustavo Petro** radykalnej zmianie ulegnie stanowisko w sprawie współpracy z Waszyngtonem i Moskwą. Jego zwycięstwo w wyborach już stało się źródłem nerwowych reakcji w amerykańskim Departamencie Stanu.

Nieistniejąca jedność

Klęską mogą zakończyć się również próby zachowania jedności Zachodu pod pretekstem nowych zagrożeń (typowy mem – **Władimir Putin** winny podwyżek cen paliw w Stanach Zjednoczonych i kosztów surowców energetycznych w krajach zachodnich). Choć

wspólnota euroatlantycka próbuje wypracować wspólne stanowisko w szeregu istotnych sfer, takich jak łańcuchy dostaw, pakiety nowych sankcji itd., istnieje duże prawdopodobieństwo, że wiele proponowanych działań okaże się niewykonalnych. Kryzys wywołany przez pandemię koronawirusa pokazał, że w UE każdy kraj troszczy się o własną skórę i w rzeczywistości nie istnieje żadna solidarność. Tym samym wezwania do jedności w konfrontacji z Rosją pozostaną na poziomie retoryki, a każde państwo będzie starało się ogrzać swoich partnerów w konkurencji o surowce energetyczne i inne niezbędne towary, które do tej pory pozyskiwało z Rosji i nie ma żadnych innych alternatyw. W obozie euroatlantystów pojawią się nieporozumienia i rozłamy. Jednym z ostatnich świadczących o tym sygnałów jest to, że w UE nie udało się wypracować wspólnego stanowiska w sprawie zakazu wydawania wiz obywatelom rosyjskim i zdołano jedynie zawiesić obowiązywanie uproszczonych procedur wizowych. Znacznie poważniejszy będzie spór w sprawie dostaw gazu ziemnego, którego ceny rosną w geometrycznym tempie. W UE doskonale rozumie się, że gaz skroplony ze Stanów Zjednoczonych obiecywany przez amerykańskie korporacje nie może zostać jego równoważnym zamiennikiem. Korzyści z niego odniosą wyłącznie Amerykanie, zaś kraje unii zbankrutują z powodu nieproporcjonalnie wysokich cen błękitnego paliwa.

Błędy i fałszywe kalkulacje Zachodu obserwowane są bacznie w innych zakątkach świata, szczególnie w regionach, które niegdyś były koloniami Zachodu, cierpiącymi z powodu jego panowania i zależności od niego. Nawet jeśli obecne problemy, w które Zachód wpędził się z powodu własnej głupoty, nie wywołują tam publicznej radości, to powodują, że pojawia się chęć wykorzystania sytuacji w celu wzmocnienia własnych pozycji.

Widać wyraźnie, że równowaga sił na świecie powoli, lecz w nieunikniony sposób się zmienia.

Teoria równowagi sił

Równowaga sił stanowi jedną z najstarszych koncepcji w stosunkach międzynarodowych. Daje ona odpowiedź na problemy wojny i pokoju w światowej historii. Poza tym, równowaga sił uznawana jest za uniwersalną regułę zachowania politycznego, naczelną zasadę polityki każdego państwa na przestrzeni stuleci i tym samym stanowi model, według którego opisywać możemy działania polityczne w sferze międzynarodowej.

W teorii układu sił istnieje szereg parametrów, takich jak równowaga, *status quo*, gra wielkich mocarstw itd.

Równowaga sił nie spada z nieba i nie stanowi części historycznego dziedziczenia, choć czasem bywa tak, że państwa dążą do zachowania swoich uprzednich zdobyczy i stref wpływów. Równowaga sił stanowi rezultat aktywnej ingerencji człowieka, czyli polityków najwyższego szczebla, podejmujących kluczowe decyzje. Za każdym razem, gdy państwo uzmysławia sobie, że równowaga naruszana jest na jego szkodę, powinno podjąć błyskawiczne działania. Jeśli zdecydowane jest na obronę swych żywotnych interesów, które mogą być zagrożone w wyniku biernej postawy, powinno być gotowe na podjęcie wszelkich niezbędnych kroków, w tym rozpoczęcie wojny. Tym samym równowaga sił jest efektem działań dyplomatycznych, a nie stanem naturalnym. **Carl Schmitt** wiązał decyzje w tym zakresie z rzeczywistą suwerennością, bo w stanach wyjątkowych podejmuje je właśnie suweren.

Zachód powinien to rozumieć

Czynna ingerencja zastosowana przez Federację Rosyjską ma na celu obronę jej żywotnych interesów.

Na Zachodzie wszyscy to doskonale rozumieją, bo twórczość wielu uznanych teoretyków równowagi sił jest owocem zachodniej myśli politycznej. **Nicholas Spykman, Hans Morgenthau, Kenneth**

Thompson, Kenneth Waltz – to tylko niektórzy spośród amerykańskich uczonych, którzy za pomocą tej teorii analizowali stosunki międzynarodowe i opracowywali rozstrzygnięcia dla amerykańskiej polityki zagranicznej. Dlatego cała ta nadęta histeria wokół kryzysu ukraińskiego jest jedynie grą emocji na pokaz, która ma na celu ukrycie prawdziwych motywów i działań Zachodu – wtargnięcia do strefy żywotnych interesów Rosji. Nawiasem mówiąc, sferę tych interesów geopolitycznych władze Rosji określiły wyraźnie już w sierpniu 2008 roku podczas operacji pokojowej w Gruzji. Przez jakiś czas Zachód przyjmował to do wiadomości, lecz później udał, że o tym zapomniał, prowokując i popierając przewrót na Ukrainie w lutym 2014 roku.

Pekin skazany na Moskwę

Dodajmy, że w teorii równowagi sił świat dzieli się na rywalizujące obozy, które walczą ze sobą o strefy wpływów, co widać wyraźnie na przykładzie operacji specjalnej na Ukrainie. Tymczasem istniejący wcześniej świat dwubiegunowy się rozpadł, a porządek jednobiegunowy [nie zaistniał](#).

W konsekwencji [kształtuje się](#) wielobiegunowy porządek światowy, w którym siła i wpływy kolektywnego Zachodu ulegają osłabieniu.

Odbywa się tzw. transfer władzy w kierunku innych aktorów stosunków międzynarodowych, co wyraźnie [widać](#) na przykładzie procesu znanego jako *decoupling* w relacjach Chin ze Stanami Zjednoczonymi. Dla Pekinu korzystne jest zarówno osłabienie Stanów Zjednoczonych, jak i kryzys na Ukrainie, bo oba te zjawiska sprzyjają wzrostowi potęgi chińskiej; pierwszy – poprzez redukcję instrumentów wpływu Waszyngtonu, a drugi – w wyniku pewnego osłabienia Rosji (poprzez wprowadzone przez Zachód sankcje oraz zużycie sprzętu wojskowego podczas operacji). Władze Chin zdają sobie jednak z drugiej strony sprawę ze znaczenia partnerskiej współpracy z Rosją w celu

zabezpieczenia własnych tyłów, a także przyszłego wsparcia w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w sprawie Tajwanu. Ostatnie wydarzenia w tej kwestii wskazują, że Pekin świadomie przyspiesza pewne procesy, zaś opór stawiany mu przez Tajpej i Waszyngton stwarza przesłanki do podjęcia ścisłej współpracy z przeciwnikami hegemonii amerykańskiej.

Neutralność i dystans

Reguły gry próbują również zmienić Indie, krytykujące zarówno UE, jak i Stany Zjednoczone, za nieracjonalne zachowanie. Decyzja New Delhi o wzięciu udziału w manewrach wojskowych „Wostok-2022” pod egidą Rosji stanowi sygnał dążenia do większej niezależności od polityki Waszyngtonu i Brukseli. Dwie ostatnie stolice próbują przeciągnąć Indie na swoją stronę, rozgrywając ich obawy przed Chinami i Pakistanem. Biorąc pod uwagę odrębne stanowisko New Delhi, będą one próbowały zachować pozycję neutralną, czerpiąc korzyści tam, gdzie to możliwe.

Prawdopodobnie tak samo zachowywać się będzie szereg krajów arabskich, które nie odmawiają współpracy z Waszyngtonem tam, gdzie jest to dla nich korzystne, jednak wstrzymują się od definitywnego przejścia w szeregi obozu zachodniego. Jednocześnie u niektórych z nich, na przykład u Arabii Saudyjskiej, istnieją własne powody odmowy współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w wielu kwestiach. Administracja Joe Bidena zbyt krytycznie odnosi się wobec metod zarządzania politycznego królestwa, więc Rijadowi wygodniej jest w środowisku autokratów.

Konflikt aksjologiczny

Trzeba koniecznie zaznaczyć, że w teorii równowagi sił motyw władzy nie stanowi wyłącznej przyczyny istnienia państw. Państwa zainteresowane są, poza władzą, wieloma innymi sprawami, na przykład religią i pokojem. Większość

cywilizowanych krajów przyznaje, że istnieją normy etyczne, które powinny mieć pierwszeństwo przed prostymi kryteriami panowania. Świat zależy więc również od moralnej świadomości narodów i powstrzymującego wpływu norm etycznych.

Obecna sytuacja pokazuje, że to właśnie normy etyczne stanowią jedno z kryteriów, według których poszczególne państwa popierają bądź potępiają Rosję. Tworzy to wyraźny podział na dwa obozy: zwolenników wartości tradycyjnych, i tych, którzy starają się te wartości świadomie i brutalnie zniszczyć poprzez narzucanie małżeństw jednopłciowych, pedofilii, przez mechanizmy *cancel culture*, które prowadzą do wymazywania własnej historii, w krajach które je przyjmują. W tej sferze nawet tradycyjni sojusznicy wojskowi Stanów Zjednoczonych, jak Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Arabia Saudyjska i wiele innych krajów, znajdują się w tym samym obozie, co Rosja.

Kwestie te, które z pozoru wydają się niezwiązane z wydarzeniami na Ukrainie, tworzą kompleksową narrację o wzorcach kolektywnego Zachodu tonącego w moralnej degeneracji (która, jak widać, narzucana jest odgórnie, a obywatele mający na jej temat inne poglądy poddawani są represjom) – z jednej strony, i Rosji, w której etnicznej i religijnej różnorodności chronione są prawa i wolności obywateli – z drugiej strony. Słabość gospodarcza krajów zachodnich, która widoczna jest w bezradności rządów w szeregu spraw ważnych społecznie, wzmacnia w krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej wiarę w to, że czas panowania Zachodu dobiega końca.

Zasoby, technologia, armia

Poza tym Moskwa wydaje się atrakcyjnym partnerem ze względu na swoją odporność na próby wywierania na nią zewnętrznego wpływu przy pomocy sankcji, posiadanie ogromnych złóż surowców naturalnych oraz własnych technologii wojskowych, które kraje wysoko uprzemysłowione dopiero próbują pozyskać (najlepsze na świecie systemy obrony przeciwlotniczej, broń ponaddźwiękowa i

precyzyjna, technologie kosmiczne, systemy walki radioelektronicznej itd.). Wsparcie Syrii w jej wojnie z terroryzmem oraz szeroka demonstracja możliwości militarnych podczas operacji na Ukrainie przekonały wielu, że z Rosją lepiej się przyjaźnić, niż pozostawać we wrogich stosunkach. Nawet należąca do NATO Turcja odmówiła przyłączenia się do antyrosyjskich sankcji, choć niekiedy jej politycy wygłaszają dziwne oświadczenia na temat przynależności Krymu. Jeśli weźmiemy pod uwagę trudną sytuację polityczno-gospodarczą w tym kraju w przededniu kolejnych wyborów prezydenckich, zrozumiemy dążenie **Recepa Erdoğana** do gry na dwóch fortepianach przy jednoczesnym wykorzystywaniu przez niego sytuacji do uzyskania korzyści ekonomicznych. Współpraca rosyjsko-turecka w kluczowych projektach trwa nadal i nie ma na razie żadnych przesłanek, by mogła się zakończyć.

Globalizm kontra suwerenizm

Kolejnym wymiarem, zbliżonym do wartości moralno-etycznych, jest dychotomiczny podział na zwolenników neoliberalnego globalizmu i zwolenników suwerenności. Suwerenność rozumiana jest jako wykazanie woli politycznej w przypadku konieczności bezpośredniej ingerencji. Oznacza ona jednak również dążenia narodu do określania losów własnego kraju.

W [artykule](#), który ukazał się na łamach „Washington Post”, autorzy wskazywali, że poparcie narodu dla decyzji prezydenta Władimira Putina związane jest z wysokim poziomem uczuć patriotycznych w Rosji. Patriotyzm stanowi zawsze przejaw emocji suwerenistycznych, więc podobne uczucia w sferze konieczności zmniejszenia zależności od Zachodu pojawiają się w innych regionach świata, co zbliża je wewnętrznie do Rosji.

Na przykład, kraje afrykańskie entuzjastycznie przyjęły propozycje strony rosyjskiej w sprawie współpracy gospodarczej i politycznej, pogłębiającej się w ramach antykolonialnej walki z Zachodem. Kraje ASEAN również gotowe są do

konstruktywnej współpracy z Rosją w wielu sferach. W Ameryce Łacińskiej praktycznie nie ma już krajów, które popierałyby otwarcie antyrosyjską politykę narzucaną im niegdyś przez Stany Zjednoczone.

Wskazane wyżej okoliczności wskazują wyraźnie na zmianę równowagi sił. Do osiągnięcia wyraźnej przewagi potrzebne będzie jednak jeszcze podjęcie poważnych wysiłków przez te kraje i narody, które nie są zainteresowane w powrocie hegemonii *Pax Americana*.

[Leonid Sawin](#)